

# OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja  
ul. Rydzki-Smigłego Nr 6  
Telefon Nr 59.

## GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 286

## Pogrzeb min. Barthou był imponującą manifestacją narodową

PARYZ (PAT). Pogrzeb ministra Barthou zamienił się w olbrzymią manifestację narodową. Na znak żałoby zamarło życie w całej stolicy. Dzieci zwolniono od zajęć szkolnych. Większość sklepów, biur i urzędów zamknięto. Olbrzymie tłumy podążyły na esplanadę Inwalidów, by uczestniczyć w oddaniu ostatniej posługi francuskiemu mężowi stanu. Trumnę zmarłego zasypano wieńcami.

O godz. 13-ej przed gmachem ministerstwa zaczęli zjeżdżać się przedstawiciele władz i urzędów oraz korpus dyplomatyczny — wszyscy w strojach galowych. Uformowała się najwyższa straż honorowa, która towarzyszyła zwłokom przy ich przenoszeniu. W straż tej zajęli miejsce najwybitniejsi przedstawiciele władz i politycy z marszałkiem Petain i dotychczasowym sekretarzem Akademii Francuskiej Doumergue na czele.

Po chwili ruszył kondukt żałobny. Za trumną, złożoną na lawecie armatniej, kroczyła najbliższa rodzina, prezydent republiki Lebrun i przedstawiciele szefów państw z ambasadorem Chłapowskim, Sir Clarkiem i ministrem Beneszem na czele.

Dalšie miejsca zajęli przewodniczący Izby i Senatu, premier Doumergue z członkami rządu w komplecie, szefowie korpusu dyplomatycznego i reprezentanci obcych rządów z ministrem angielskim Sir Simonem i ministrem belgijskim Jasparem na czele.

Za tą reprezentacją oficjalną podążały niezliczone delegacje różnych ugrupowań i instytucji francuskich i zagranicznych. Kondukt otwierały i zamykały oddziały wojska.

O godz. 13.45 trumna przeniesiono na specjalnie ustawione podium na Esplanadzie Inwalidów. Gdy na trybunach zajęli miejsca prezydent republiki i oficjalni przedstawiciele państw i rządów, zabrał głos premier Doumergue.

### MOWA PREMIERA DOUMERGUE

„Minister Barthou — mówił Doumergue — należał do pokolenia, które poznało klęskę, bołało nad niemi, ale zawsze zachowywało wiarę w przyszłość i w niesmiertelność sprawiedliwości, która w końcu doprowadzi do triumuфу prawa nad siłą. Jak i ja, zmarły był w 1870 r. dzieckiem języcze, ale żaloba tych dni ukształtowała jego wolę i wskazywała mu drogę. Ludzie tej epoki mogli się różnić poglądami, zawsze jednak byli jedynomyślni, kiedy chodziło o wielkość Francji, o sprawę ojczyzny.

Tragiczny wypadek, zabierając Jugosławiję jej najlepszego syna, a nam jednego z największych mężów stanu, powinien jeszcze bardziej zacieśnić związek obu krajów.

Niech życie i śmierć Ludwika Barthou będzie dla nas przykładem. Zagroźmy drogę potęgą zła, które służy dziełu śmierci. Człowiek ten poświęcił swoje życie dla sprawy pokoju, ale pamiętajmy, że dla powodzenia sprawy międzynarodowej trzeba przede wszystkim uzdrowić sprawę narodową, a to możliwe jest tylko w drodze zjednoczenia.

Jestem przekonany, że, kładąc te prawdy w serca wszystkich obywateli, daje możliwość Ludwikowi Barthou służyć Francuzom i po śmierci.

Bezpośrednio potem zniesiono trumnę min. Barthou na la-

wetę i powieszono ją do kościoła garnizonowego św. Ludwika. W świątyni odprawiono modły.

O godz. 16-ej powieszono zwłoki na cmentarz Pere Lachaise, gdzie je złożono w obecności najbliższej rodziny i przyjaciół zmarłego w grobie rodzinnym.

### WSPÓLNICY ZBRODNI

Prasa paryska podaje zestawienie osób, które według dotychczasowych wyników śledztwa, brały udział w zamachu na króla jugosłowiańskiego Aleksandra. Są to następujący rewolucyjni chorwaccy, członkowie znanej organizacji bojowej „Ustawa”.

**Kelemen, zabójca króla.** Prawdziwe jego nazwisko dotychczas nie zostało ustalone, przypuszczalnie nazywa się Rudolf Suk.

**Iwan Rajtacz,** występujący pod nazwiskami Benesz lub Sever, bezpośredni współnik zabójcy. Aresztowany.

**Zwionimir Pospiszil,** wystę-

jący również pod nazwiskami Nowak albo Ingar Sungar, również współnik zabójcy.

**Silny vel Janow Bombay.** Tożsamości jego nie stwierdzono. Wspólnik Kelemena, biorący udział w zamachu marsylskim, poszukiwany przez policję.

**Malny vel Chalny.** Tożsamości jego nie stwierdzono, nie wyjasniona także jest jego rola w zamachu. Zbiegł z rąk żandarmerji w Fontainebleau. Poszukuje go nadal policja.

**Szabo, mąż zaufania dr. Pawellicza,** kierownika ruchu nacjonalistycznego chorwackiego i rewolucyjnej organizacji „Ustawa”, faktyczny kierownik spisku i zamachu marsylskiego. Niektóre dane wskazują, że jest on osobą identyczną z Malnym, poszukiwanym przez policję.

**Wreszcie pewna piękna kobieta,** która towarzyszyła spiskowcom w Marsylii i Aix-en-Provence, gdzie podawała się za Marię Judrosz vel Vudrow. Ko-

bieta ta zatrzymywała się w hotelach pierwszej klasy. W jej eleganckich walizkach miał być ukryty cały arsenał. W ten sposób prawdziwi zamachowcy do ostatniej chwili nie posiadali w swych bagażach nic takiego, co by mogło na nich zwrócić po dejrzeniu w razie nieoczekiwanej rewizji.

Poza tem duże zaciekawienie nie wzbudza postać niejakiego Kramera, który miał odgrywać rolę organizatora spisku i na którego ślad policja dotychczas nie natrafiła. On to właśnie miał być „delegatem”, którego przybycia Novak i Benesz oczekiwali w Paryżu.

Podczas gdy policja kontynuје obławę w lesie Fontainebleau na Malnego vel Chalnego, niedaleko miejscowości Anemasse, gdzie przebywa Novak i Benesz, aresztowano podejrzanego osobnika, co do którego zachodzi przypuszczenie, iż współdziałał w spisku. Stwierdzono narazie, że 8 i 9-b. m. przebywał on w Marsylii.

### Reprezentacja Polski na pogrzeb króla Aleksandra

Na uroczystości pogrzebowe J. K. M. Aleksandra I-go, króla Jugosławij, udaje się do Białogrodu jako przedstawiciel Państwa Prezydenta R. P. i Armji Polskiej, w charakterze ambasadora nadzwyczajnego, generał brygady dr. Bolesław Wieniawa-Długoszowski wraz z towarzyszącym oficerem.

### OD ŚWITU DO NOCY

Pilot szybowcowy Kazimierz Plenkiewicz ustalił wczoraj nowy rekord szybowcowy dla Pińczowa, odbywając lot na szybowcu S. G. 3, trwający 7 godzin bez przerwy. Ostatni rekord p. Plenkiewicza wynosił 6 godzin i 3 min.

W fabryce kół Huty Królewskiej wydarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padł robotnik Bronon Orlik z Chorzowa. Podczas pracy w fabryce Orlik uderzony został sztaba żelazną w brzuch, doznając ciężkich porażeń. Po przewiezieniu do szpitala Orlik zmarł.

### Ostatnie wiadomości sportowe

Wczoraj we Lwowie odbył się mecz piłkarski, zakończony wynikiem 3:3 (1:1).

W Warszawie reprezentacja bokserów Polski pokonała Czechów 11:5.

W Rydze „drugi garnitur” piłkarskiej reprezentacji Polski zwyciężył Łotwę 6:2.

## Jak oszukiwano Skarb Państwa

### Proces o wielomilionową grzywnę

Po tygodniowej przerwie została wczoraj wznowiona we Lwowie rozprawa cywilna przeciwko Stanisławowi Rudroffowi, właścicielowi Sp. Brody, po zwanemu przez władze skarbowe z powodu niezapłacenia na czas grzywny 12 milionów zł.

Jest to najwyższa grzywna, jaką kiedykolwiek w Polsce wymierzono. Grzywna ta została nałożona na Rudroffa za nieprawdziwe podawanie wysokości dochodów w ciągu kilku lat.

Na poprzedniej rozprawie zeznawał kontroler skarbowy, który z ramienia komisji ministerjalnej stwierdził w księgach spółki olbrzymie malwersacje.

W dniu wczorajszym zeznawał kierownik majątków leśnych, wymienionej spółki, inż. Golinowski. Stwierdził on, m. in., że w pewnym wypadku kazono mu rzekomo w celach buchalteryjnych podpisać pokwitowanie na kwotę znacznie wyższą, niż świadek otrzymał.

Następny świadek, Antoni Konarski, b. buchalter Sp. Brody, zeznaje obciążając dla Rudroffa, stwierdzając, że Rudroff polecił mu zaksięgować fikcyjne wydatki i zmniejszył w ten sposób nielegalnie wykazaną sumę dochodów 1.600.000

na zaledwie 230.000 zł. Świadek ten obciąża w znacznym stopniu Rudroffa, wykazując

cały szereg tego rodzaju nieprawidłowości w podawaniu ksiąg.

## Młody król Jugosławij i morderca jego ojca



Młodziutki król Piotr II w towarzystwie królowej Matki Rumuńskiej na pokładzie parowca angielskiego w drodze do Francji. — Na zdjęciu prawem, zabójca króla Aleksandra i min. Barthou, Petras Kelemen według fotografii z jego paszportu.



## MŁODZIUTKA PIĘKNA WARSZAWIANKA

dziewczyna, nie znająca sidła i pokus świata, nie przeczuwająca nawet, jak bardzo podli i bezlitosni mogą być ludzie znalazła się w rękach najohydniejszych zbrodniarzy naszych czasów — handlarzy kobietami.

Losy tego dziewczęcia pozwalają nam przeniknąć za kulisy haniebnego procederu tych potworów w powieści p. t.

## TOWAR NR. 1

KTÓRA DRUKUJEMY NA STRONIE 4-tej

## Francuzi walczą o Żyrardów

Wczoraj wpłynęło do Sądu Okręgowego zażalenie grupy francuskiej Żyrardowa, podpisane przez pełnomocników adwokatów Korala i Szulca, przeciwko ostatniej decyzji wydziału handlowego w przedmiocie utrzymania sekwestru sądowego w Zakł. Żyrardowskich i unie-

ważnienia ugody biskupickiej. Grupa francuska wnosi o rozpatrzenie zażalenia w Sądzie Apelacyjnym na posiedzeniu jawnym. Francuzi utrzymują, iż sekwestr powinien być zniesiony, na podstawie głośnego podania komitetu mniejszości polskiej o umorzenie sprawy.

## Krytyczna sytuacja piekarzy na Wołyniu

RÓWNE. Przesilenie gospodarcze dotknęło wszystkie bez wyjątku dziedziny życia handlowego i przemysłowego Wołynia. Najboleśniej jednak odczuwa się skutki katastrofalnej sytuacji w gałęziach wytwórczości rękoźmienniczej. Możemy nawet zaryzykować twierdzenie, że rzemiosło wołyńskie przechodzi obecnie najgorszą fazę od czasu swego istnienia.

Jedną z najbardziej kryzysem dotkniętych placówek jest zakład piekarski, który pod wpływem specjalnie niepomyślnych warunków chyli się ku upadkowi, powiększając ciągle szereg bezrobotnych.

Rozległe województwo wołyńskie z ogromną produkcją rolniczą, siłą rzeczy musiało posiadać większą ilość piekarń, niżeli inne prowincje. Ilość piekarń na obszarze Wołynia sięgała liczby kilkuset. Zakłady piekarskie odznaczały się w swoim czasie wysokim poziomem technicznym i zatrudniały kilka tysięcy wykwalifikowanych robotników.

Ostatnio nastąpiło zasadnicze pogorszenie sytuacji. Kryzys gospodarzy a przedewszystkiem rolnicy, sprawił, że płaćki wytwórczości piekarskiej uległy znacznej redukcji, a dawni właściciele wielkich piekarń na Wołyniu zlikwidowali swe przedsiębiorstwa, przerzucając się do innych zawodów.

Skutkiem ciągłego kurczenia się warsztatów pracy Wołyniowi grozi katastrofa zalewu nową kategorią bezrobotnych — którzy rekrutują się z pośród pracowników kwalifikowanych pozabawieni będą możliwości korzystania z zasiłków Funduszu Pracy.

Z pośród miast wołyńskich w najlepszej stosunkowo sytuacji znajduje się Równe, które dzięki dużemu skupieniu ludności dostarcza pracy dla licznych rzesz pracowników piekarskich. O wiele gorzej przedstawia się stan rzeczy w Łucku, Dubnie

lub Kowlu. Z dnia na dzień piekarze ulegają likwidacji, a pracownicy ich wyrzucani bywają na bruk bez wszelkich środków do życia.

Zaznaczyć przytem należy, że ci nieliczni rzemieślnicy, którym praca jeszcze nie została wymówiona, pracują w piekarniach wołyńskich w warunkach ciężkich i zarobki ich zgola nie odpowiadają wartości wykonywanej przez nich pracy.

Rozpaczliwą sytuację rzemiosła piekarskiego pogłębia jeszcze przymus mechanizacji zakładów. Termin mechanizacji wielokrotnie odraczany stanowi groźne memento dla egzystencji większości warsztatów. Jest on bowiem równoznaczny z terminem całkowitego zlikwidowania piekarń. Wobec wyso-

kich kosztów mechanizacji — tylko nieliczne przedsiębiorstwa będą w stanie poddać wy mogom ustawy.

Celem polepszenia katastrofalnego stanu rzeczy, piekarze wołyńscy zapoczątkowali akcję w kierunku tworzenia związków zawodowych, których zadaniem będzie zapobieganie bezrobociu przez zakładanie własnych warsztatów pracy oraz przez ingerencję u władz, zamierzającą do uregulowania szeregu najżywniejszych postulatów tego zawodu.

Należy żywić nadzieję, że za mierzenia powyższe przyczynią się w pewnym stopniu do złagodzenia fatalnej sytuacji pracowników piekarskich na Wołyniu, jak również przyniosą pewne odprężenie w rzemiosle.

## Pod sąd opinii Rodziny Czytelniczej „Nie dzieci dla rodziców, lecz rodzice dla dzieci”

Dziś zabiera głos osoba „Doświadczona”, pisząca:

„Pyta Pani czy ksiądz miał słuszną, że opuścił Panią, gdy Pani przyszła do spowiedzi ze skrucą. Ejże, czy ze skrucą? Raczej wyczerpał się Pani sposoby ratunku egzystencji Waszego domu i stąd ta pseudo-skrucha.

Albo Pani słowa księdza źle zrozumiała albo (myślę, że tak było istotnie) źle przedstawiła księdzu swoje życie! Piszę tak, bom podobną historję przeżywała i spowiednik zażądał ode mnie czasowego ślubu czystości (t. j. do czasu ulegalizowania związku) czyli mniej więcej usłyszałam to samo, co Pani.

Zal Pani do spowiednika jest

bezpodstawny. Człowiek, idąc do spowiedzi po kilkuletnim zamieszaniu ich, idzie nie po to, zw. rozgrzeszenie, lecz idzie ukorzyć się Bogu. Spowiedź u nas chrześcijan obrządku rzymsko-katolickiego jest aktem skruchy i sakramentem pokuty. Niezwezwolenie spowiednika przyjęcia Komunii Świętej, bez pośrednio po spowiedzi z długiego (kilkuletniego) okresu jest *pokutą*, stosowaną ogólnie bez wyjątku poci. Do opieszalego penitenta kapłan powie na spowiedzi: Komunii przyjąć nie wolno. Proszę przyjąć tego czy innego dnia”. Wówczas należy usłuchać kapłana i w oznaczonym terminie zjawić się ponownie; przystępując do konfesjonu powie, że się było u spowiedzi tego i tego dnia, ale nie otrzymało się Komunii i spowiadać należy się z okresu ostatniej spowiedzi (bez Komunii).

Samej nalegać na ślub, skoro się żyło zgodnie bez ślubu lata — to nonsens; raczej przez kogoś starać się wpłynąć na przyjaciel, w rozumny sposób tłumaczyć, że tu chodzi o dzieci. Często małe dziecko, kochające bardzo rodziców, skoro zrozumie, jaką krzywdę mu wyrządza, może zniechęcić swoich życiodawców właśnie z tego powodu. „Usłużni” ludzie po starając się „uświadomić” dzieci co do ich pochodzenia, jeśli jeszcze tego nie zrobili.

Obowiązkiem Pani jako matki jest trwać tu, gdzie dom i dzieci. Własne upodobania należy złożyć na ołtarzu ofiarnym dla dzieci, którym i tak wielką wyrządzono krzywdę.

Brak ciepła nie jest rzeczą miłą w domu, ale czy tu niema winy Pani, proszę nad tem pomyśleć.

„Ciepło” domu Waszego spooczywa w rękach Pani. W mądry sposób można pouczyć dzieci, jak się mają zachowywać. Ręk nie opuszczać, ale dołożyć wszystkich starań, aby dom był *domem* nie hotelem, gdzie się przygodnie śpi i bez żalu porzuca, bo był nam nieprzytulny.

Madra kobieta intuicją wie, co i kiedy należy uczynić. Radzę Pani dobrze przemyśleć Wasze położenie i mieć na uwadze maksymę „nie dzieci dla rodziców, lecz rodzice dla dzieci żyją i pracują” i nią się w życiu kierować”.

## Bluznierstwa przeciw wierze katolickiej od stopni cerkiewnego ołtarza

KOWEL. Mieszkaniec m. Kowla Borys Babinec był najpierw prawosławnym, a przeszedł następnie na katolicyzm, a kiedy wstąpił w związki małżeńskie wrócił znowu na prawosławie i brał ślub w cerkwi, dokąd zaprosił swych znajomych, wśród nich także katolików.

Ślub odbywał się w dzień świąteczny i poprzedzony był niezapomnianymi. Cerkiew św. Mikolaja wypełniona była w tym czasie wiernymi. Skorzystał z tej okoliczności ks. Ipalij Czerwiński i przemawiając do nowożeńców, nawiązał do przeszłości pana młodego by przestrzec wszystkich obecnych przed wstąpieniem na katolicyzm, albo wprost... wiara rzymsko-katolicka, to „czysty idjotyzm”.

„...papieżstwo nie ma podstawy w Piśmie Świętym”, „...rzymsko-katolicyzm judaszowskim sposobem nakładania praw sławnych do zmiany wyznania” i wreszcie w oratorskim uniesieniu rzuca: „rzymsko-kato-

licy rozebrali bezprawnie sobór w Warszawie i rozgrabili znajdujące się tam bogactwa”.

Enuncjację ks. Czerwińskiego zainteresowały prokuraturę. Wdrożono dochodzenie karne i przestuchano szereg świadków

zajścia. Ks. Czerwiński stanowiąc winie zaprzecza i powołuje również ze swej strony świadków.

Ciekawa ta rozprawa odbędzie się przed Sąd. Okr. w Łucku na sesji wyjazd. w Kowlu.

## Aby nie służyć w wojsku, zastrzyknął sobie parafinę

RÓWNE. Tymofiej Panaszczuk z Małej Moszczanicy w pow. zdolbunowskim sprzyrzył sobie służbę wojskową w 15 p. p. Za poradą „specjalistów” zastrzyknął sobie przy pomocy strzykawki płynną parafinę w prawe kolano i dzięki temu zabiegowi zachorował na chroniczne zapalenie prawego stawu kolanowego. W szpitalu wojskowym w Chełmie pozna-

no się na przyczynie zapalenia. Pomysłowy pan Panaszczuk stał wprawdzie zwolniony z wojska z kat. C., jednakże prokuratura pociągnęła go do odpowiedzialności karnej.

Wczoraj stanął przeciwnik służby wojskowej przed Sądem Okręgowym w Równem i skazany został na półtora roku więzienia oraz pozbawienie praw na przeciąg lat 5.

## Chciał powiesić chłopca

ŁUCK. Mieszkańcowi wsi Kopyle pod Łuckiem Kiryle Furmańczukowi skradziono skrzynkę. Czy uczynił to 9-letni Jan Hawryluk, czy też 10-letni Wasyl Lotwin, niewiedomo zupełnie. Posadzał ich o to jedynie poszkodowany. I gdy pewnego dnia spotkał chłopców w pobliżu swego domu, zaprowadził ich do mieszkania i zażądał zwrotu zaginionej skrzynki, grożąc w przeciwnym razie powieszeniem jednego i drugiego. Prześraszeni chłopcy milczeli, nie wiedząc o co właściwie idzie. Wówczas Furmańczuk chwycił Hawryluka, nałożył

mu petlę na szyję, przerzucił sznur przez umocowany u sufitu hak i rozpoczął nad biednym chłopcem katowską egzekucję.

Po pewnym czasie chciał to samo uczynić z Lotwinem. Rozmyślił się jednak i powiesił po raz wtóry pierwszego „skazadca”. A gdy po upływie długiej chwili opuścił go na ziemię, chłopiec upadł zemdlony. Wówczas oblał go oprawca wiadrem zimnej wody i wyrzucił do sieni. Było to w miesiącu lutym w czasie silnego mrozu.

Sadysta odpowiadać będzie za czyn swój przed sądem.

## Skazanie komunistów-podpalaczy

ŁUCK. Po nieudanych atakach terrorystycznych przeciwko chłopom w powiecie kowelskim, którzy nie podporządkowali się akcji strajkowej elementów komunistycznych i doprowadzili produkty wiejskie do miast i miasteczek, przeniesli komunistki swoją działalność na teren Olyki.

Rozpoczęło się od agitacji przeciwko płaceniu podatków i dowożeniu żywności do miasta, od niszczenia urządzeń państwowych i demolarstwa szkół, a hasłem do ogólnej akcji podburzonego tłumu miał być pożar sterty owsa na polu ordynata ołyckiego ks. Janusza Radziwiłła.

Władzom bezpieczeństwa udało się zlikwidować zamiary terrorystów w zarodku, a głównych sprawców oddano w ręce sprawiedliwości.

Na rozprawie odbytej w Sądzie Okręgowym w Łucku skazani zostali: Grzegorz Markie-

wicz, Paweł Olejnik i Jakób Łuczynski po 8 lat więzienia, oraz Stefan Koszcij na 6 lat więzienia. Wszystkich skazanych pozbawiono praw obywatelskich na przeciąg 10 lat.

## Skutki podobieństwa

(S. F.) Podobieństwo panny Reginy Szajn do gwiazdy ekranu, Marleny Dietrich, jest w kole jej znajomych znane i uznane.

P. Regina wie o tem, jest z tego dumna i pewnego razu usiłował nawet podsygnic się pod meblę bokiej Marleny.

Działo się to w Ogrodzie Krajeńskich, gdzie do śledzącej na ławce panny Szajn, przysiadł się p. Izak Zabłudnik i po paru minutach rozmowy spytał:

— Chciałbym wiedzieć, z kim masz przyjemność?

— I wtedy właśnie p. Regina uśmiechnęła się tajemniczo.

— Nikt w Warszawie nie wie, a, panby chciał wiedzieć?

Pana Z. odpowiedział na niewywieki zaintrygowana. Zaczął prosić i nalegać. I wreszcie p. Regina uległa:

— Powiem panu. Ale żebyś pan ani słowa nie powiedział Dietrichówna jestem.

— Kto?

— Marlena Dietrich. Incognito w Warszawie. Przyjechałam trochę zapoznać to miasto, w którym za mną szaleją. Jestem incognito z powodu boję się za owacje, za tłumy, za bankiety, za bały na moją cześć. Jestem zmęczona i cicho chcę spędzić te parę tygodni w waszem uroczym mieście.

P. Izak zrozumiał, że chcą o nie z niego zapłacić. Nie dał jednak nic po sobie poznać.

— Więc pani — spytał — jest ta prawdziwa Dietrichów-

na z filmu? Aż mi się wierzyć nie chce. Dietrichówna, pokazujcie nogi!

— Poco?

— Chcę sprawdzić. Po nogach ja was poznam na pewno. Ja nogi Dietrichówny znam jak swoje własne!

— Tu w ogrodzie nie można.

— To chodźcie do mnie. Ja tu mieszkam niedaleko.

P. Regina, uważając, że przygodny znajomy postąpił się za daleko, wstała obrażona.

— Co pan sobie myśli? — o burzyła się — że z powodu gram czasem prostytutki, to jestem takowa? Na filmie mnie się wolno puszczać i wypuszczać. Ja to robię dla sztuki. Ale w życiu Dietrichówna do byle szmondaka nie pójdzie!

P. Zabłudnik, dotknięty słowem „szmondak”, zaśmiał się szatańsko.

— Dietrichówna! Kogo pójdziesz bując, g. niara? Mnie za błudnika? Starego kiniarza? Ja każdy film z Marleną widziałem cztery razy! Ja znam na niej każdą kurczajkę! Z kogo idziesz zrobić idjotę? Paszł won smarkata, bo cie tak kopnę, że cie cholera zdechnie!

P. Regina cała w ponsach była bliska płaczu. Na szczęście stanął w jej obronie przechodzący p. Dawid Zalczejn, który po stoczeniu zaciętej walki z p. Izakiem, powołał z nim do komisariatu. „Dietrichówna” kosztowała obydwu panów po 20 zł.

**RADJODBIORNIKI** elektryczne. Nowoczesne dwódk. tródk. od 100 st. łw. Dobre warunki „Uniwersal”. Wępólna 29.

**45 ZŁOTYCH** z licytacji garnituru, balta lodenowe jasienne futra męskie damskie okazynie Sienna 18 — 16

**POTRZEBNY SZATNIARZ** do powalnego Klubu. Zgłaszać się: Chmielna 5 m. 5 w godz. 2 — 4.

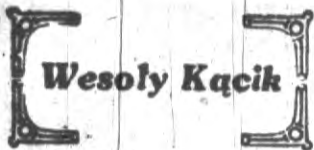
## PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna. 6.48 Muzyka. 7.50 Koncert reklamowy. 12.10 Koncert. 13.05 Tańce. 15.45 Koncert ork. 16.45 Lekcja języka niemieckiego. 17.00 Recital śpiewaczy. 17.35 Rosyjska muzyka. 17.50 „Gospodarka człowieka na morzu”. 18.10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy. 18.15 Recital fortepianowy. 18.45 „Ostatnia jesienność wycieczka”. 19.00 Audycja żołnierska. 19.25 Chwilka lotnicza. 19.30 „W ojczyźnie Napoleona”. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Muzyka lekka. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce”. 21.00 I-y Koncert historyczny muzyki polskiej (tr. z Krakowa). 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Melodie filmowe. 23.05 Muzyka taneczna.

**W OJCZYZNIE NAPOLEONA**  
Dziś o godz. 19.30 feljeton o słowności Korysca — ojczyźnie Napo-

leona wygłosi przed mikrofonem warszawskim red. Stanisław Pora. **PIERWSZY KONCERT HISTORYCZNY MUZYKI POLSKIEJ W RADJO MUZYKA, KTOREJ SŁUCHAJ WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO**

Dziś „Polskie Radio” rozpoczyna cykl koncertów historycznych muzyki polskiej. Pierwszy z tego cyklu, który nadawad będzie Kraków dziś o g. 9 wiecz., przeznaczony jest utworom kompozytorów polskich z epoki Władysława Jagiełły. Tem samym będzie dana radiolubaczom możliwość poznania utworów muzycznych z przed 500 laty — utworów, które w dług wspaniałego prawdopodobieństwa, wykonane były na dworze króla Władysława Jagiełły w Krakowie kiedy to do wykonywania muzyki używani byli trębacz, fletniści i tymbaliści, kiedy to słuchano również cyrystów gęlarzy.



Wesoły Kącik

MIŁOŚĆ I DESZCZ



Rozpanoszyła się jesień. Rozpadał się deszcz. I pada, i pada. I wszyscy się martwią, że pada.

Tylko nieśmiały Kuba Truś wcale się nie martwi. Wprost przeciwnie, cieszy się.

— Czego się pan cieszy, panie Truś? — pytają go znajomi.

— Deszcz pada.

— No to co? Czy pan handluje parasolami?

— Nie. Mnie do handlu deszcz niepotrzebny.

— Tylko do czego?

— Do miłości.

I pan Truś z zadowoleniem patrzy na zachmurzone niebo.

— Pan myśli — wyjaśnia — że tylko grzyby rosną na deszczu? Nie! Miłość też!... Deszcz wogóle daje dużo. Chłopa ze wsi on daje grzyby, reumatyka on daje łamanie w kościach, a mnie daje miłość! Mnie daje awanturki miłosne.

Jak nie ma deszczu, to ja jestem nic nie wart. Ja nie mam z czym podejść do kobiety. Zabawidamkę ja nie jestem, mówić nie umiem i w dodatku jestem nieśmiały. Jak ja mam po wiedzieć do kobiety więcej niż dwa słowa, to ja się mieszam, się boję, ja się boję policjanta i się boję, że dostanę w pysk.

Więc z czym ja mam wyjść na ulicę, żeby zdobywać serca? Z moją urodą? Takowej nie posiadam.

Ale za to, jak pada deszcz, to mnie nie potrzebna uroda, mnie nie potrzebna wymowa, mnie wystarczy, że ja mam parasol. Ja wychodzę na ulicę z parasolem.

A wtedy drżycie damskie serduszek! Które serduszek się oprze na slocie, błocie dużego parasola? Zadnie!

Czy to będzie czysta dziewczca z ulicy Czyskiej, czy hoże dziewczce z Hożej, czy dzika dziewczyna z Dzikiej, to na deszczu ona zawsze ulegnie parasolowi! A przez parasola — mnie.

Przypuśćmy leci sobie taka panienka na deszczu i się spieszy. Ja już jestem tuż. I wyciągam nad nią parasol.

I wtedy ja nie potrzebuję dużo gadać, ja nie potrzebuję być urodziwiec. Ja mam parasol i dlatego mam szansę. Ja sobie mówię tylko dwa słowa:

— Leje, co?

Ona wówczas albo nic nie odpowiada, albo odpowiada:

— Leje!

To ja wtedy mówię:

— Pani przemokła.

Ona albo znów nic nie mówi, albo mówi:

— Owszem, przemokłam.

Wówczas ja zadaję ostatni cios.

— Wstąpmy do mnie, to się pani osuszy.

I wtedy ona albo mówi „pa-szoł won”, albo nic nie mówi i idzie do mnie. I już!

W parę słów ja mam wszyst

## Moja pierwsza miłość

### Ankieta „Ostatnich Wiadomości” z nagrodami

# Tragiczna miłość Jadzi

Zgodnie z naszą wczorajszą zapowiedzią poniżej zamieszczamy, opowiadanie, które może służyć Czytelnikom jako wzór. W opowiadaniu autor, którego nazwiska nie podajemy, zwierza się nam z prawdziwych swych przeżyć, jakich doświadczył, kiedy był 23-letnim młodzieńcem.

Poznałem Jadzię, kiedy miała 20 lat. Nie była piękna, a mimo to w kawiarni, czy w poczekalni kina, w tramwaju czy na ulicy ściągała ku sobie spojrzenia wszystkich. Szczupła, smukła, bardzo zgrabna, miała rozkoszny uśmiech, puszyste blond włosy, ładnie wykrojone usta, naprawdę zaś piękne miała tylko oczy. Z obramienia czarnych rzęs spoglądały niepokojąco, zaczepnie, pieszczotliwie i poważnie.

Poznałem ją u mego przyjaciela Felka, niedawno ożenionego z uroczą Marysią. Odwiedzałem ich często, nie zapowiadając nawet wizyty, czułem się u nich bowiem jak w domu.

Już w przedpokoju usłyszałem śmiech trojga osób. Felek, sła, panią Marysię przestawiali mi, żywiłowo. Pani Marysia chichotała cichutko, jakby powstrzymując się od nadmiernej wesołości, a może raczej wymuszając z siebie śmiech dla towarzyskiej harmonii. Słyszałem jeszcze śmiech trzeciej osoby, śmiech dziewczyny, perlisty, serdeczny.

Zaciekawiony pośpieszyłem do pokoju, nie zapukawszy na wet do drzwi. Ujrzałem Felka wygodnie rozpartego na krześle. Wprost nie byłem w stanie jąca bez sensu jakieś filizanki i w przyzwolonej odległości od Felka, ale również na kanapie — Jadzię.

Zostałem jej przedstawiony. Muszę przyznać, że zrobiła na mnie od razu niezwykle wrażenie. Białych zdrowych zębów, oderwać spojrzenia od jej drobnej twarzy, rozchylonych w uśmiech ust, odśladających rząd białych zdrowych zębów, a przede wszystkim od jej oczu.

Usiłowałem być swobodny i rozmowny. Za każdym razem, kiedy spoglądała na mnie, krew uderzała mi do twarzy, język płał mi się jak zaskoczony nemu przez nauczyciela sztuki kawi. Mówiłem coraz więcej, starając się pokryć zmieszanie, choć zdawałem sobie sprawę, że coraz mniej jest sensu w moich słowach.

Po wizycie, która, nie wiem, jak trwała długo, wyszliśmy razem z Jadzią. Chwilę siedzieliśmy w milczeniu. Ja, naogół „wyszczekany” i pewny siebie straciłem panowanie nad językiem, wyraźnie odczuwałem strach, by jakimś niezręcznym odezwanieniem się nie spłoszyć jej, nie wywołać w niej choćby cienia nieprzychylności dla siebie. Jak, umiałem najbardziej pokornie, najostrożniej zaproponowałem Jadzi przechadzkę. Zgodziła się na nią chętnie.

Udało mi się wreszcie nawiązać rozmowę o naszych wspólnych znajomych, o pracy, o ki-

ko załatwione. Ja nie potrzebuję gadać, ja nie potrzebuję się jakać. Nie z urodą, nie z wymową, tylko parasol i deszcz za mnie wszystko załatwia.

Napoleon Sadek.

nie o wszystkim innym, o czym może mówić dwoje ludzi, nie dawno sobie przedstawionych.

Tegoż samego dnia umówiłem się z Jadzią, że pójdziemy do kina.

Muszę tu dodać, że byłem wówczas naręczonym. Zaręczyłem się oficjalnie z przyjaciółką Marysi, bardzo skromną panienką Iruśią. Każdego prawie wieczór spędzaliśmy razem czy to na przechadzce, czy w kinie, czy u niej w domu.

Tego wieczora pierwszy raz od wielu miesięcy nie spotkałem się ze swoją naręczoną. Po odprowadzeniu Jadzi z kina do domu, wróciłem do swej kawalerki oszołomiony, oczarowany, upojony, rozmarzony. W głowie huczała mi krew, serce rozpiekała nieznana dotychczas radość. Chciało mi się śpiewać, tańczyć. Gotów byłem cały świat przycisnąć do piersi, rozdać biednym swój skromny dobytek, czułem się bowiem bogatszy od wszystkich milionerów świata, a przede wszystkim szczęśliwy bez miary.

Od tego dnia ogarnęło mnie szaleństwo. Codziennie obdarzyłem bosa chłopaka z kwaciarni za nosił peki róż do mieszkania Jadzi. Widywałem ją codziennie, rujnując się na kolację w drogie restauracje, na zamiejskie przejażdżki na drobne upominki, które przyjmowała z tak wdziernym uśmiechem, że gdyby nie wrodzona uczciwość,

okradłbym cały świat, by najwspanialsze lupy złożyć u jej małych nóżek.

Pod koniec drugiego tygodnia naszej znajomości pozwoliła mi się pocałować, do tego dnia byłem w niej zakochany, po tym pocałunku stałem się jej niewolnikiem, gorzej jeszcze — psem wiernym.

Czy mam dodawać, że nie widziałem się więcej z naręczoną? Telefonowała do mnie Marysia, wyrzucając mi niegodne wiarołomstwo, niezastuloną krzywdę zakochanej we mnie szczerze dziewczyny. Machnąłem na wszystko ręką.

Mimo całego zaślepienia, w miarę potęgającej się we mnie miłości, tej najczarowniejszej, najgłębszej, najczystszej pierwszej miłości, rósł we mnie niepokój z powodu zachowania się Jadzi.

Widywałem się nadal często. Całowaliśmy się. Godzinami całami kołysałem ją na kolanach i z niepokojem wpatrywałem się w jej twarzyczkę, na której małowato się rozciągał nienie, czasem tajemnicza dla mnie zaduma, to znów nieodgadniony dla mnie i boleśnie zaciskający moje serce smutek.

Wyjaśniło się wszystko szybko, aż nazbyt szybko!

Jadzia była kochanką Felka. Pewnego wieczora zastałem ich obydwoje w uścisku. Minęło od tego czasu kilkanaście lat, a jeszcze wciąż mam przed oczyma jej nagie opalone ramio-

na splecione na jego szyji. Jej smukłą, drobną figurkę, przywartą z takim oddaniem do jego rosłej barczystej postaci...

Wybiegłem. Błądziłem całą noc po ulicach Warszawy i następnego dnia wieczorem z uczuciem sponiewieranego psa zapukałem do jej mieszkania.

Była sama. Uśmiechnęła się smutnie i poprosiła, bym usiadł. Padłem wyczerpany na krzesło. Podniosłem głowę i chciałem mówić. Ułożyłem sobie wszystko z wczoraj: przebaczenie, zapomnienie o wszystkim, błaganie, by mi ofiarowała swą rękę. Chciałem ją zapewnić, że będę dla niej najlepszym mężem, najczulszym opiekunem. Ona jednak odezwała się pierwsza:

— Nie mów nic! Szkoda słów! Nie kochałam się i nie uda mi się to nigdy, jak nie uda mi się obudzić miłości w tym, którego ja kocham. Odrzucił mnie, mimo mej szalonej miłości. Nie widzą wyjścia z tej męki. Ty jeden możesz się uratować, zapominając o mnie. Nie chcę się więcej oszukiwać i nie chcę cię więcej widzieć.

To były ostatnie słowa, które usłyszałem od Jadzi.

Mam już teraz czterdziestkę i naturalnie przebolewałem to wszystko. Myślałem parokrotnie o ożenku, ale dalem spokój! Poco mam kłamać o miłości jakiejś kobiecie, kiedy ciągle pamiętam o tamtej.

## Dziesięciolecie KOP-u

### placówek pracy żołnierskiej i obywatelskiej

Po latach wojny światowej, po latach wojny polsko-rosyjskiej wyniszczona i zubożona ludność kresowa przystąpiła do odbudowy swych warsztatów pracy. Spragniony pokoju rolnik zarobił, od lat jeno pociskami orane pobojuwiska, zamieniać zaczął na uprawne pola, nad ziemiami temi zawisły chmury nowego niebezpieczeństwa — walk i napadów dywersyjnych.

Walka na pograniczu z każdym dniem stawała się tem groźniejszą, że słabe siły policyjne, rozrzucone na dużych przestrzeniach, pozbawione środków łączności i dróg nie były w stanie ruchu tego bpanować. Rozzuchwałone zaś bezsilnością policji bandy coraz śmielszych dokonywały napadów na zagrody, wsie i miasteczka, — pałac, rabując i zabijając opornych.

Władze państwowe, widząc jak poważne rozmiary przybrała akcja dywersyjna i grasująca wraz z nią bandytyzm utworzyły „Korpus Ochrony Pogranicza”, którego zadaniem „było ochronienie granicy, zlikwidowanie bezwarunkowe i bezwzględne wszelkich zamierzeń wrogich państwu polskiemu, za pewnienie ludności miejscowej spokoju i opieki, ugruntowanie stanu bezpieczeństwa publicznego”.

Pierwsze oddziały K. O. P. u sformowane zostały w listopadzie 1924 r. i — w warunkach czysto bojowych, bo nie mając koszar, strażnic i odpowiednich urządzeń technicznych — przystąpiły do pacyfikacji. Jak ogromną była ich praca wskazuje dane, iż w przeciągu pierwszego roku wytopiono i zlikwidowano 51 zbrojnych band, od-

parto 89 band zbrojnych usiłujących przedostać się na teren Polski, oraz zastrzymano lub przyłapano przeszło 5.000 osób na przemyście czy nielegalnym przekraczaniu granic.

Przeprowadzwszy pacyfikację kresów, wyszedłszy zwycięsko z walk z dywersantami K. O. P. nie ograniczył swej pracy do tepienia przemytnictwa, do zabezpieczenia granicy lecz przystąpił do szeroko zakrojonej akcji kulturalno-społecznej.

Praca społeczna korpusu idzie w dwóch kierunkach: w kierunku niesienia pomocy miejscowej ludności we wszystkich wypadkach i przejawach ich życia codziennego, oraz w kierunku podniesienia wśród niej kultury i uświadomienia obywatelskiego.

Akcja pomocy nie da się ująć w jakieś konkretne linie, któreby dały wierny jej obraz, gdyż wypływa z potrzeb każdego dnia, gdyż tworzą ją nawiedzające ludność klęski powodzi, nieurodzaju czy też pożarów.

A działalność funduszu społecznego? W związku z tem, że KOP stale spotykał się ze stro- nymi różnymi lokalnymi komitetów z prośbami o pomoc pieniężną na różne cele dobroczynne i społeczne, nie posiadał zaś na ten cel żadnych specjalnych funduszy — żołnierze KOP postanowili dobrowolnie opodatkować się i stworzyć fundusz społeczny żołnierski KOP. W okresie od 1.XII.31 do 30.XI.32 r. wydano na ten cel 36.294 zł. To w dzisiejszych czasach na wsi jest bardzo dużo.

To KOP ze strony społecznej, obywatelskiej. Podobna praca kwitnie i wewnątrz korpusu. Wiemy, że ze względów

od nas niezależnych wśród poborowych jest wciąż jeszcze znaczny odsetek analfabetów. Otóż założeniem KOP-u jest, aby szeregów jego nie opuścił żaden analfabeta. Trzeba się tem pochwalić. W ciągu roku 1932 — 33 ukończyło 1-szy stopień nauczania 3030 strzelców, II — 7666, III — 5.330. Nie mówię już o najrozmaitszych kursach, o wycieczkach po Polsce, o specjalnych wydawnictwach KOP-u, tych pięknych kalendarzach, broszurach i gazetecie ściennej „Na Straży”.

KOP posiada 490 bibliotek z 88 tysiącami książek. Wypożyczono w ciągu roku 130 tysięcy książek. Zespołów teatralnych jest 51 i dały one w ciągu 1932 — 33 aż 375 przedstawiń, które oglądało 63 tysiące ludzi, w tem 28 tys. t. zw. cwilnych. Ki na mogą się pochłubić większą frekwencją: 88 tys. osób, ale to już jest zjawisko wspólne dla wojska i dla społeczeństwa cywilnego.

Żołnierz KOP-u, rzucony w twarde warunki służby na pograniczu, nie tylko wyrabia w sobie wszystkie zalety dobrego żołnierza, nie tylko uczy się cennie nadwyszczono dobro państwa, ale na miejscu spotyka się ze wszechstronnie prowadzoną pracą oświatową i społeczną. Dlatego też Korpus Ochrony Pogranicza jest pierwszorzędną szkołą żołnierza i obywatela.

Kto wzmacnia Fundusz Obrony Morskiej wzbogaca naród — a zatem i siebie. Konto F. O. M. w P. K. O. Nr. 30.680.

# Chwytam życie na gorącym uczynku! Letnia rezydencja bezrobotnych i niemowląt

Fotoreportaż Jacka Burego

— Moja pani, niech paniusia sama powie, jak to w życiu niewiadomo! Król, przecie nie czlowiek zwyczajny, a na taki marny koniec mu przyszło. Jeden drań i fiu po życiu!  
— Każdego czeka to samo...  
— Wiadomo, że każdego. Dzisiaj żyje, jutro gnije. Ale niech paniusia sama powie taki król...  
— Rozmowa się przerwała, bo...

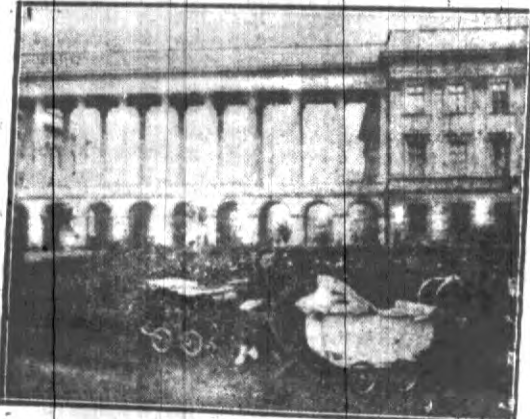
czy, bo uliczki służą do przelotów zgorączkowanej ciżby. Radek sobie nikt dzisiaj w Ogródku Saskim nie wyznacza. O już nie ogród—to krzyżownica dróg z różnych stron Warszawy. Alejki służą do przelotów, a tylko ławki dają jeszcze jakieś takie wytchnienie.  
— O, tak! Na ławkach jeszcze

bezrobotnych. Stał się nią, bo są ławki. Mają gdzie odpocząć, wyprzążyć się na słońcu i...  
— Naco? — Naco, poco, z jakiej przyczyny, powodu, wszelako — że, szaliż, pa! Dowidzenia! Do zobaczenia w „Ostatnich Wiadomościach”!

I czmycham, bo takie słizności mogą pytaniami wysłać na tamten świat, a przecież takie pyszne zdjęcie się tam szykuje. Zaklinam się na swego wiernego „Rolleiflexa”! Grają w karty. Aparat, jak koń wyścigowy, szykuje się do startu. Płajta! Falstart! Na widok obiektywu karty utoneły w kieszeniach.

— Nas pan nie zbujaj, panie ładny! — leca do mnie słowa. W salonie Warszawy chcesz nas pan zdejmować? Przyjdź pan do nas na pl. Broni, to będziemy odwalac fotografię za fotografią!

— Przyjdę, panowie, przyjdę, tylko jedna chwileczka...  
— Bez lipy!  
— Nie boli!



...przespać. To zwykły obrazek! Gdzież ma człowiek zniekały bezdomnością zdrzemnąć się? Usiądzie na ulicy — przepędzi go policjant, wtuli się w ciemny kąt na klatce schodowej — spłoszy go dozorca. Więc gdzie? Wali do Saskiego Ogródku i „kima”. Spi tak długo, aż go i stąd nie ruszą.  
Długie sznury ławek, zwłaszcza w głównej alei, a więc w

stach przez chwilę. Raz, dwa, trzy! Gotowe! Dziękuję!  
— Co pan robi?

...ciekawny aparat fotograficzny wypłoszył słowa. Zamiast dalszych wywodów o znikomości królewskiego życia jest zdjęcie gwarzącej parki kumoszek przy wózkach z niemowlętami na tle pałacu Saskiego.

kipi życie, jeszcze amorek z kochaną wydobywa strzały i śleje w płocze serca. Amorek—to ten „podły męski ród”, co rozparczy się na ławce...

Fotoreporter jest z natury nie wdzięcznym stworzeniem. Choćby np. w tym wypadku. Zamiast posłuchać o czym ogród Saski mówi, wsadza obiektyw, gdzie nie potrzeba, i ludziom nie daje spokoju.



Trochę w tych słowach jest przesady; bo tylko zważcie: Można, łowiąc życie na gorącym uczynku, zrobić takie zdjęcie...



...z ukosa śle strzały słodkich słówek. Warszawiaki mówią w takich sytuacjach, że „facet sobie przygaduje”. A już ci! Przygaduje, tylko skutek jest niewiadomy, bo dama patrzy przed się, jak nieznajoma i słucho po zbawiona. Ale przecie od tego zwykle się zaczynał. Nie słyszy, nie słyszy, a później się uśmiechnie, zerknie ku sąsiadowi wreszcie bąknie słówko, słowo, zdanie i zaczyna się rozmowa. Gdy po „przygadaniach” się dogadają, ławka opustoszeje i znów kto inny ją zajmie. Taki już los ławki, która publicznej wygodzie ma służyć!

Może znów siądzie inna parka? On zacznie „przygadawać”, ona milczeć będzie, słuchać będzie, śmiać się zacznie, zerkać i... dawno już Saski Ogród nie słyszał trzasku w policzek!

Wróćmy jednak do ławki. Gdyby jej nie było, Ogród Saski nie byłby letnią rezydencją przelotowej od Żelaznej Bramy do grobu Nieznanego Żołnierza, zajmują bezrobotni. Siedzą w ściśniętym rzędzie, gwarzą, to znów tępo patrzą przed siebie. Przyglądają się szczęśliwym przechodniom, którzy mają dokąd i poco śpieszyć, mają swoje sprawy i zainteresowania. Ci co ławą zasiedli wzdłuż alei, mają tylko jedną myśl, która im się wwierca w mózg: Kiedy zjem i gdzie się przespię?

Stalo się, że przerwałem poprzedniej parce gawędę. Przepraszam! Gdybym ja tego nie zrobił, mógłby to zrobić mój kolega. Kumoszki gawędziły. Toć potę przyszły aby się wygadać. Gadaly więc. Dzisiaj o królu, wczoraj o balonach, a jutro życie przyniesie im nowy temat. Drzewa słuchać będą ludzkich zwierzeń, bo takie prawo tego jedynego w swoim rodzaju ogrodu, aby służył różnym maluczkim za letni salon, za przybytek na pogawranki.

Może znów siądzie inna parka? On zacznie „przygadawać”, ona milczeć będzie, słuchać będzie, śmiać się zacznie, zerkać i... dawno już Saski Ogród nie słyszał trzasku w policzek!

Takich pytań jest pełen Ogród Saski, ten sam, który ongiś służył królom za miejsce do rozrywki. Tam, gdzie dawniej rozlegał się śmiech rozbawionych dam dworu, gdzie szepty miłosne wypełniały ustronia, grają żółtą ławkę marsza głodowego, a ławki jęczą od ciężaru bezwładnych ciał.

## PRZYGODA W LEGJI CUDZOZIEMSKIEJ — LUDZIE Z MASKĄ NA TWARZY

Nowopowstałe t-wo wydawniczo „Lektura” przystąpiło do wydawania biblioteki p. t. „Przygody w Legji Cudzoziemskiej”.  
Będzie to co tydzień mały tomik o 32 stronach druku, bardzo tani, gdyż tylko 25 gr. za książeczkę.  
Każdą nie interesują tajemnicze przygody ludzi, którzy noszą maskę na twarzy. Bo w Legji Cudzoziemskiej służą ludzie z całego świata. Można w niej spotkać księżkę, hrabiów obok ludzi ze średniej i niższej sfery. A wszystkich łączy jeden sztan dar i dyscyplina wojskowa. I dopiero gdy noc upalna pod niebem Afryki, czy Madagaskaru, czy Indo-Chin rzuci zasłonę na obóz, wewnątrz namiotów budzą się w ludziach marzenia. Hrabia jest hrabią, książe — księciem.



Co się dzieje w Legji Cudzoziemskiej, nikt nie wie. Francuzi strzegą zazdrośnie tajemnicy, jaka otacza te oddziały, do których werbunek odbywa się zawsze w okolicznościach niecodziennych. Przyszłego legionisty nikt nie pyta o paszport. Do szeregów może przedostać się zarówno zbrodniarz wyrafinowany, jak i najszlachetniejszy altruista, kochający ludzkość, a zniechęcony do stosunków w swoim kraju. To też typy żołnierzy Legji Cudzoziemskiej są barwne, a przygody ich wojenne czyta się jednym tchem.

— „dziękuję!”  
— A klisza nie pękła?  
— Zobaczymy. Serwus!  
Nie pękła, jak widać na zdjęciu. A na plac Broni też pójdę, bo miłem zaproszeniem nigdy nie gardzę. Może tam więcej życia, niż w tym „salonie”, w którym dorosli nie mają co jeść, a niemowlęta czem oddychać. Po dłu rezydencje mają ludzie dwudziestego wieku!

## CHORZY!

na katar żołądka, katar kiszek, wstręta, kamienie żółciowe, hemoroidy, krwotoki, wzdęcia brzucha, brak apetytu, ogólne osłabienie, nerwice serca, nerwy, bezsenność, reumatyzm, ischiasz, kaszel, astma, płucna, gardła, migrena, szum i zawroty głowy, bóle krzyża, cierpienia kobiece i wszelkie inne niac się zwrócić do Rudzińskiego a bóle i cierpienia natychmiast ustąpią.

**SILA WYŻSZA DUCHOWA**  
uzdrawiam chorych.  
**HIPOLIT RUDZIŃSKI**  
Przyj. 10 — 2 i 4 — 7.  
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 60 m. 2

Historja wzięła swój odwet. Ogród Saski jest letnią rezydencją bezrobotnych. Nietylko! Bezrobotni muszą się tutaj prawami dzielić z niemowlętami. Dzielnica niemowląt znajduje się w pobliżu teatru „Letniego”.

Inny tutaj nastrój. Lżejszy! Miłszy! Pogodniejszy!  
Młode dziewczęta rej wodzą i śmiechem umilają sobie obo-

Wydawnictwo „Lektura” zredagował tajemniczy, jaka otacza Legję Cudzoziemską i w każdym tomiku odświadcza wiele fascynujących wypadków z jej życia.  
Książki otrzymać można w każdej księgarni, kiosku, koszyku, w cenie 25 gr. za tomik.

Obowiązkiem każdego uśmiechniętego Polaka jest pamiętać o Funduszu Obrony Morzkiej. Konto F. O. M. w P. K. O. Nr. 30.680.

**CZYTAJCIE**  
„Wesołe Wiadomości”  
cena 10 gr.

**OSTATNIE DNI** u **BIERZANOWSKIEGO**  
sprzedają losów  
NOWY ŚWIAT 64, FILJA: FRETA 5.

Niedość zacząć się lotnictwem — trzeba z niego korzystać — podróżując, wysyłając listy i towary samolotami — pełne bezpieczeństwo — tanie ceny biletów. — Informacje w szczych hoteli.

# TOWAR NR. 1

## Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odslaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Przez całą zimę i wiosnę o tej samej godzinie przednie ulicy Kruczej mogli spotkać skromnie ubraną młodą dziewczynę o bardzo pięknej powierzchowności. Była to Julia Krotecka, 19-letnia jedynaczka bogatego ongiś obywatela ziemskiego, zamieszkałego ostatnio w Warszawie. Dotknięty ruina majątkowa, Krotecki zmarł. Julia musiała lekcjami ratować od nędzy siebie i matkę.

W lecie lekcji nie było i sytuacja stawała się nie do zniesienia. Julia postanowiła skorzystać z ogłoszenia, w którym poszukiwano nauczycielki na wyjazd. Zgłosiła się i została przyjęta. Zapropozowano jej bardzo dobre warunki, umożliwiające utrzymanie matki. Odjechała pociągiem paryskim wraz z damą, która ją zaangażowała, przedstawiając się jako baronowa Jarow.

W Paryżu obie panie wsiadły do samochodu i po długim kołowaniu zajęły gdzieś, jak się Julii zdawało, do hotelu. Była tak wyczerpana podróżą, że od razu zasnęła.

Dopiero nazajutrz zauważyła, że jest w bardzo wytwornym pokoju. Wykąpała się w przyległej łazience. Pokojówka przyniosła jej śniadanie i wyszła. Gdy po śniadaniu Julia także chciała wyjść, okazało się, że drzwi są zamknięte na klucz. Wszelkie nawoływania i pukania Julii minęły bez echa. Zaniepokoilo ją to bardzo.

Julia miała się bezradnie po pokoju. Nikt nie odpowiadał na jej łomotanie. Stwierdziła, że okna są gęsto okratowane i wychodzą na głuchy ogródek, ogrodzony ślepy murem. Była śmiertelnie przerażona.

W innej zgola części pałacu, w którym uwięziono Julię Krotecką, siedział przy biurku starszy, otyły pan, średniego wzrostu i średniego wieku. Taka sobie twarz bez wyrazu, okrągła i nalana. Na głowie już tylko kępki ciemnych włosów. W małych oczkach połyskiwały niemile iskierki. Widać było, że odzwierciedlały myśli niedobre. Musiał to być bogacz, sądząc z ilości pierścieni na grubych, krótkich palcach, wielkiej perły w drogim krawacie oraz papierosnicy, wysadzonej gęsto brylancikami. Ubranie musiało być skrojone przez najwykwintniejszego krawca, bielizna — jedwabna.

Umieblowanie — pałacowe. Mniej może świadczyło o dobrym smaku właściciela, ile o jego zamożności. Nagromadzenie zbytku było tu więcej wyzywające, niż miłe.

W pewnym momencie na biurku zapaliła się czerwona lampka. Otyły pan leniwym ruchem chwycił za leżącą przy lampce słuchawkę i zapytał:

— No? Co tam takiego?

Usłyszana odpowiedź musiała go usposobić przychylnie, bo w rybach, wypukłych oczach błysnęło za-

interesowanie i kiwnął głową z pewnym zadowoleniem. Rzekł zaś tylko:

— Aaa... prosić, prosić...

Po chwili skrzypnęły drzwi i ukazała się w nich dama, znana nam już jako baronowa Jarow. Pan z za biurka powitał ją radośnie, podbiegł ku niej, poklepał po ramieniu, podsunął krzesło i wołał:

— Jakże się cieszę, pani baronowo, że panią znów widzę u mnie. Cóż? Przypuszczam, że wszystko świetnie?

— Rzeczywiście jak najlepiej — odparła baronowa po francusku — zdaje się, że będzie pan ze mnie zadowolony. Praca oddziału polskiego rozwija się pięknie. Nic dziwnego, co prawda; nigdzie nie spotyka się tak znacznej ilości pięknych dziewcząt.

— Jeżeli chodzi o ilość, ma pani słuszną. O nawożność i łatwość zdobycia dla naszych celów — również. Ale przyzna droga pani, że Rosjanki, naprzykład, są namiętniejsze, Niemki — sentymentalniejsze, Paryżanki — pikantniejsze, Wiedni — weselsze. A uroda w naszym interesie, to bardzo wiele, ale tylko na wabia... Na Polkę gość szybko poleci, ale i szybko odleci... Polka nie potrafi tak przy sobie przytrzymać, jak Francuzka, czy Niemka. A o to przecież także i może najbardziej chodzi renomowanym zakładom, których jesteśmy dostawcami. Ale mniejsza o to narazie. Przedewszystkiem, czy jest „towar Nr. 1”?

— Oczywiście. Jest całkowicie dostosowana do zamówienia pańskiego. Bardzo ładna blondynka, świeżutka, gwarantowanie niewinna, rasowa, smukła, z podupadłej rodziny ziemiańskiej, inteligentna, miła. Powiedziałbym, że to jeszcze lepsza sztuka, niż dostarczona przez Maldena z Holandji dla generała Martineza z Urugwaju. Zresztą, będzie pan mógł wnet obejrzeć. Obawiam się tylko, żeby nie było trudności z dalszym transportem i może już tu na miejscu...

— O to niech kochaną panią baronową główka nie boli. My już mamy na to swoje wypróbowane sposoby. Przejdźmy narazie do dalszych transportów. Wiele tam jeszcze droga pani tym razem przywiozła?

— Panie Jakóbie, jak pan nawet może o to pytać? Przecież pan wie, jak starannie musiałam pilnować i jak ostrożnie traktować tak cenny towar,

jak „Nr. 1”. Nie mogłam ryzykować i brać ze sobą jeszcze kogoś innego. A cóżbym zrobiła, gdyby jakie dwie sztuki zetknęły się i nabrały podejrzeń?

— Ale jednak pani była łaskawa dać znać, że jeszcze i inne zamówienia są załatwione?

— Tak też jest istotnie, ale nadejdą w ciągu najbliższych dni.

— Dużo tego?

— Okrągła dziesiątka.

— Tę narazie wystarczyło. A rodzaj?

— Siedem wypróbowanych i trzy świeże...

— Wartoby, kochana pani baronowo, nieco wyrównać ten stosunek. Pani wie, że wciąż jeszcze są głupcy, domagający się tylko świeżego towaru. I to, zresztą, całe szczęście, bo w tych wypadkach możemy odpowiednio podbić ceny. Na to, na szczęście, kryzys nie wpływa, zwiększa natomiast podaż. Słowem, więcej świeżego towaru, droga pani, więcej, więcej...

— Sam pan jednak wie, że o to teraz coraz trudniej. Jeszcze i tak ma pan tego więcej ode mnie, niż od tej z Rygi i od tego z Wiednia, choć mają lepszy rynek, niż ja.

— Co też łaskawa pani mówi? Austria, to jeden Wiedeń, a cała Łotwa jest mniejsza, niż jedno województwo polskie. Ale nie mówmy już o tem. Raczej proszę mi opowiedzieć, jak się wszystko odbyło. Najpierw o towarze „Nr. 1”.

Baronowa opowiedziała mu, jak wciągnęła w sidła Julię Krotecką, której nazwisko pan Jakób skrzętnie sobie zanotował.

— A z innymi jak było? — zapytał.

— O, w kilku wypadkach bardzo ciekawie. Trzeba przyznać naszym agentom, że mają sporo pomysłów i zręczności. Oczywiście było kilka wypadków bardzo prostych, kilka dziewcząt wręcz się napraszało na wyjazd, choć dobrze wiedziało, na co jedzie, ale trzy — cztery wypadki chce panu opowiedzieć. Najpierw o tej tancerce, którą zrobił Sztanber... Nazywa się Mira Korzeńkowska.

— Już notuję: towar (napisał tylko T) — Mira Korzeńkowska, agent (napisał tylko A) — Siemion Sztanber. Słucham kochaną panią baronową.

Popłynęła opowieść o sidłach, w jakie agent międzynarodowej szajki handlu żywym towarem schwytał miłutką i Bogu ducha winną tancerkę polską...

Dalszy ciąg jutro.

# POŻERACZ SERC KOBIECYCH

## Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

### NIEBEZPIECZENSTWO NĘCI

Noderskiego złośliwie bawiło bezsilne trzepotanie się tak pewnej dziewczyny. Nie usiłował jej teraz nawet całować, przyglądał się z drwiącym uśmiechem poczerwieniałej z oburzenia i gniewu ciemnej twarzyczce, oczom, iskrzącym się bezsilną złością.

— Nabierze pani złego mniemania o mojej kulturze i grzeczności Europejczyków — powiedział. — Przekonała się pani, że bezpieczniej jest podróżować wśród Chunchuzów, mając ze sobą naturalnie eskortę amerykańską, a choćby w mniej poważnych okolicznościach tego czarnego draba.

— Niech mnie pan natychmiast puści! — Głos Mary brzmiał groźnie.

Noderski widział, że lada chwila w oczach dziewczyny zabłysną ły bezsilnego gniewu. Namyślał się jeszcze, czy istotnie nie zrezygnować z „zabawy” i nie zwolnić uścisku. Ale to trzepoczące się bezsilnie jędrne ciało przy jego piersi rozbudziło w nim zmysły. Stawał się znów ich niewolnikiem, szukającym zadowolenia dla samego zadowolenia.

— Upokorzę się do reszty — powiedziała Mary, — ale zawołam pomocy, jeśli mnie pan nie puści.

— Słodka dziewczyno! — powiedział, usiłując ją pocałować w szyję, — poco to wszystko? Stracił panowanie nad sobą wobec twego powabu! Zechce ty stracić panowanie nad sobą, a wtedy przeżyjemy wspólnie czarowny sen miłosny. To jest jedyna realna korzyść w życiu szarem i nudnym...

Wpatrzyła się w niego chwilę nieruchomo, a potem nagle choć zdawało mu się, że namyśla się nad jego propozycją, chwyciła go silnie ostremi zębami za usta.

Mimowoli syknął i zwolnił uścisk. Zsunęła się gwałtownie z jego kolan, upadła na dywan, zaraz jednak podniosła się i wyprostowana stanęła o trzy kroki przed Noderskim, tamującym chusteczką krew z przegrzyzionej wargi.

Był zły na nią i chętnieby ją zbił.

— Jak na nowoczesną Amerykankę sposób obro-

ny dość dziki — powiedział z przekąsem, oglądając czerwoną plamę na chusteczce.

— Czy bardziej odpowiadałby panu mój murzyn, jako poskromiciel zbyt obcesowych zapałów?

— Porzućmy ten temat — usiłował roześmiać się swobodnie. — Naszą znajomość przypieczętowa- liśmy krwią, narazie wyłącznie moją, to mnie napawa nadzieją, że zostaniemy prawdziwymi przyjaciółmi. Będzie to dla mnie zagęszczyt i rozkosz ogromna. Pani jest czarująca z błyskami gniewu w oczach, z rozdeptami nozdrzami. A przytem czai się w pani coś nie-

Jutro dalszy ciąg sensacyjnej powieści p. t.

„MIŁOŚĆ ANUSI”

pokojącego, co trudno mi w tej chwili określić. Może to właśnie ów sex - appeal, powab kobiecy niewiadomej rozkoszy dziewczyny. Znam wiele kobiet, ale żadna z nich nie była tak niepokojąca jak pani. Przeżyć z panią przygodę miłosną, czy nawet wielką miłość byłoby czemś niezwykłym!

— Nie narażę pana na tenizwykle przeżycia.

— Czy sądzi pani, że byłbym złym partnerem?

— Pan jest cyniczny.

— Pani jest w błędzie. W moich żyłach płynie krew słowiańska, zmieszana z krwią poetów południowej Francji. To pani raczej sprawia wrażenie dzikości, pokrytej zaledwie cieniutką warstwą cywilizacji. Proszę się nie gniewać za szczerość. To wrażenie wy-

wołuje pani temperament, którego potęgi sama pani nie zna. A on się odezwie i kto wie, czy nie zadziwi nawet pani samej!

— Poco pan to wszystko mówi?

— By otworzyć oczy pani na to, że oszukuje się pani. Dlaczego ugryzła mnie pani w usta, a nie w nos, naprzykład? Czy to nie był instyktowny odruch, kierujący pani piękne zębki do ust, które przed chwilą całowały panią?

— Och, co za subtelne dociekania psychologiczne! Będzie pan jadł wreszcie śniadanie? — zmieniła raptownie temat rozmowy.

Noderski uśmiechnął się.

— Nie obraziła się zatem — pomyślał, — i będzie można ponowić próbę tem skuteczniej...

— Pan, hrabio, — mówiła Mary — usiłuje być szczery, ale nawet w pańskiej brutalności widzę pozę. Wy, Europejczycy, jesteście pożerami do szpiku kości. Nie zapominacie o pozie nawet wtedy, kiedy zagłada wam w oczy śmierć, ani tem bardziej wtedy, kiedy poddajecie się najsilniejszemu z instyktów, dzięki któremu ludzkość podtrzymuje swe istnienie.

— Jakże pani obniża miłość!

— Dajmy temu spokój! Nie chcę o niej słyszeć! Jest tyle innych cudownych spraw i zajęć. Czy naprzykład pana nie zajmuje sport? Gdyby się pan nim zajął, patrzyłby pan nawet na miłość inaczej! Pana zachowanie byłoby bardziej dżentelmeńskie...

Murzyn i biała pokojowa Amerykanki przytoczyli bufezik na kółkach ze śniadaniem. Noderski czekał, aż mu się usuną. Kiedy zniknęli za drzwiami, powiedział:

— Po raz pierwszy w swem życiu usłyszałem zarzut, że nie jestem dżentelmenem. Zabolalo mnie to. Człowiek, którego porwie pragnienie, nie zważa na formy, to prawda. Zdaje się jednak, że nie uchybiłem pani w niczem. Pani pocałowała mnie dobrowolnie.

— Ale skrepował pan swobodę moich ruchów...

— Jakżebym chętnie uczynił to jeszcze raz! — zawołał z nieudanyim żalem.

Dalszy ciąg nastąpi.

## W sobotę wybory prezydenta miasta

Dowiadujemy się z miarodajnego źródła, że sprawa ukonstytuowania się władz miejskich została ostatecznie ustalona.

Mianowicie w związku z dekretem władz wojewódzkich pierwsze posiedzenie nowej Rady Miejskiej odbędzie się w dniu 20. bm.

Członkowie Rady zostali o tem już powiadomieni.

Ustalenie terminu zwołania R. M., pobudziło ruchliwość poszczególnych frakcyj radzieckich.

Jak wiadomo w sferach B. B. W. R. uzgodniono już swe stanowisko, zgodnie z którym kandydatem na prezydenta miasta z ramienia tego ugrupowania ma być p. mjr. Misky.

W sobotę wieczorem odbyło się zebranie radnych frakcji żydowskiej, na którym omawiano kwestję ustosunkowania się do prac w przyszłej R. M. Ścisłej mówiącej frakcja ta zastanawiała się przede wszystkim nad spr-

wą ukonstytuowania się władz samorządu miejskiego.

Naturalnie zasadniczą kwestją jest tu obsadzenie stanowisk wiceprezydenta i Jawników.

Krązą pogłoski, że BBWR. od-

będzie posiedzenie radnych w przededniu zwołania Rady.

Zatem w najbliższą sobotę definitywnie ustabilizowanie kierownictwa naszego samorządu znajdzie swe rozwiązanie.

## Tajemnicze przyczyny samobójstwa wachmistrza 3-go pułku Szwoleżerów

Onegdaj późnym wieczorem rozegrała się tragedia w kasy- nie podoficerskim 3 p. Szwoleżerów w Suwałkach.

Podczas, kiedy na sali kasy-

na liczni podoficerowie zabawiali się bez troski, wszedł st. wachm. Machowski Andrzej, bez namysłu skierował lufę rewolweru w akroń. Padł strzał.

Nowy wojewoda białostocki gen. Stefan Pałowski urodził się w r. 1885 w Warszawie. Szkoły średnie ukończył w Krakowie i Lwowie. Jako student prawa uniwersytetu we Lwowie brał

od r. 1905 wybitny udział w pracach tajnych organizacji niepodległościowych akademickich. Brał udział w pracach oświatowych wśród włościan w Małopolsce, był prezesem czytelni akademickiej we Lwowie. Po ukończeniu szkoły oficerów i po wyjściu z wojska austriackiego zajął się kierownictwem, wyszkolenia drużyn Bartoszewskich. Zawodowo pracował jako dziennikarz. W r. 1913 zameldował się u komendanta Piłsudskiego.

Na wojnę wyruszył jako dowódca kompanii Legionu wschodniego, później zaś walczył w 3 p.p. Legionów. Był ranny pod Moltkowem, a później odniósł ciężkie rany pod Piaseczną. Zajmował następnie szereg samodzielnych stanowisk w Legionach. W październiku 1918 r. kierował w Lublinie akcją rozbrojenia Austriaków oraz organizacją sił polskich.

Z Lublina podążył do Warszawy i jako zast. komendanta stolicy brał udział w rozbrajaniu Niemców. Następnie zgłosił się do służby liniowej w dywizji litewsko-białoruskiej i podjął formowanie białostockiego pułku strzelców, na którego czele brał w latach 1918-19 udział w walkach. W latach następnych dowodził piechotą 20-tej i 29-tej dywizji, był komendantem obozu warownego w Wilnie, dowódcą 2 i 6-tej brygady KOP. W r. 1927 organizował korpus straży granicznej na zachodniej i południowej. Mianowany generałem brygady objął w końcu 1928 r. dowództwo VIII okr. korpusu w Toruniu, obecnie zaś mianowany został wojewodą białostockim.

W ciągu ostatnich 6 lat pracy w Toruniu brał żywy udział w życiu społecznym. Pod jego przewodnictwem komitet Dzieściolecia zakupił i wyekwipował „Dar Pomorza” M. im. gen. Pałowski zainicjował i rozpoczął budowę domu społecznego, siedziby zarządów 21 organizacji w Toruniu. Jest odznaczony licznymi orderami polskimi i cudzoziemskimi.

## Pobyt ks. Metropolity Djonizy w Grodnie

Wczoraj bawił w Grodnie J. E. ks. Metropolita Djonizy, który przybył na zaproszenie miejscowego duchowieństwa prawosławnego.

Urzeczą mszę św. celebrował ks. Metropolita.

Obecność najwyższego do-

stojnika kościoła prawosławnego w Polsce zgromadziła w sobotę obficie tłumy wiernych tak z Grodna, jak i z dalszych nawał okolic.

Wieczorem odbył się na cześć gościa raut w pałacu biskupa grodzieńskiego.

## Autobusiarze rzucili dwóch oholpców pod pędzący samochód konkurenta

Właściciele autobusu, kursującego na przestrzeni Krynki — Białystok bracia Benjamin i Zelman Nowosolscy napadli na kierowcę taksówki Józefa Korzyńskiego za to, że osmielił się zabrać im z przed nosa pasażera.

Gdy Korzyński, chcąc uciec przed rozwścieczonymi konkurentami ruszył taksówką z miejsca Nowosolscy usiłowali temu przeszkodzić, a gdy im się to nie powiodło, zdobyli się na istic bestjalcki czyn: chwycili dwóch bawiących się w pobliżu chłopców 10 letniego Jana Kulkowskiego i 9-letniego Jana Trochimczuka i rzucili ich pod pędzący samochód. Na ten widok okrzyk zgrozy wyrwał się z ust mimowolnych świadków pie-

kielnego czynu.

Trochimczuk zdołał w cudem w ostatniej chwili uskokczyć na bok, natomiast Kulikowski dostał się pod koła taksówki. Niezszczęśliwy chłopak doznał cięż-

kiego uszkodzenia ciała, a mianowicie złamania dwóch żeber i zgniecenia klatki piersiowej.

Za swój czyn bestjalscy autobusiarze będą odpowiadać przed sądem.

## W trosce o los bezrobotnych lokatorów

Z dnem 31-X wchodzi w życie rozporządzenie wzbraniające eksmisji bezrobotnych. Dotyczy to tych bezrobotnych, którzy zajmują mieszkanie jedno i dwuizbowe.

Bezrobotni — a jest ich wielu,

przyjmą tę ulgę ze zrozumiałym zadowoleniem.

Jest to bowiem jedyny sposób zapobieżenia najsroższej nędzy bezrobotnych w razie pozbawienia ich dachu nad głową.

## Konferencja Rady Klasowych Związków Zawodowych

Przed paru dniami odbyła się konferencja Rady Klasowych Związków Zawodowych z udziałem 12 przedstawicieli poszczególnych Związków Zawodowych. Konferencję otworzył p. Roszkowski. Sprawozdanie z działalności Rady składał p. Kieda, którego wywody polegały na omawianiu sprawy jednolitego frontu robotniczego.

Po omówieniu bieżących

spraw z życia Kl. Zw. Zaw. na terenie Grodna, dokonano wyboru nowych władz.

### Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4

D Z I Ś

ogromna niespodzianka

Sylvia Sidney  
i Gary Grant

w swoim najnowszym filmie

**Księżniczka przez 30 dni**

Najnowszy poziom gry i reżyserji w najlepszym artyfili.

W nadprogramie

Najnowsze aktualności

Wejście na pocz. seansów:  
6, 8<sup>30</sup>, 10<sup>40</sup> (w święta od 4 ej)

Wobec spodziewanej  
zwiększonej frekwencji  
uprasza się  
o punktualne przybycie.

### Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D z i ś

Jadwiga Smosarska  
w wielkim dramacie pt.

**Na SYBIR**

### Dźwiękowe Apollo

Dawidowicza 25

D Z I Ś Wstęp od 40 gr.

Najpotężniejszy film wszystkich czasów, który przypomina owe cudowne dni filmu niemieckiego

Realizmem, siłą, sensacją, potęgą i życiową prawdą przewyższa: „Ben Hur”  
„Trader Horna”  
i „Wielką Parade” pt.

**Viva Villa**

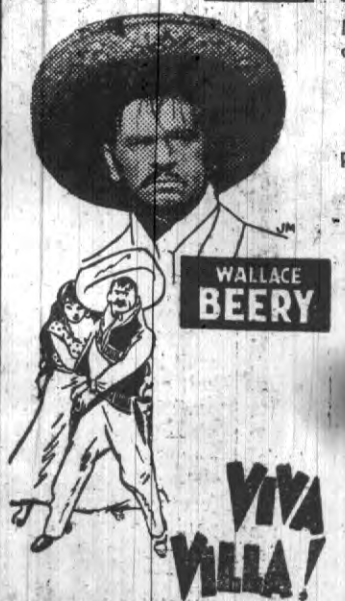
w roli głównej:

Wallace Beery  
znany z filmu „CZEMP”

FAY WRAY znana z filmu „King Kong” i J. Schildkraut

Trzeba ten film zobaczyć, żeby móc ocenić, jak wielkie arcydzieło zostało stworzone.

Nadprogram: Najnowszy Aktualności świata



**PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz w Komunalnej Kasie Oszczędności Powiatu Grodzieńskiego**

### Z Teatru Miejskiego

Najbliższe premjery to: „Pan minister na inspekcji” w opracowaniu muzycznym T. Wolowskiego i „Kochanek to ja” R. Niewiarowicza w reżyserji T. Krotke.

### Zgubiono

Dowód Osobisty wydany przez Magistrat miasta Grodna, na imię Antonie „Necce Petersburkie” „Ułiesztyli”

### ZOSIENKA

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

Dzisiaj polski epos wojenny p. t.

### „KROKOWY OSCHÓD”

obsada: Mieczysław Cybulski

Ola Obarska i Tadeusz Ordeyg

Wkrótce: Największy film „Sowkina” Wkrótce:

„Szturmowa brygada”

### Najbliższy repertuar w „Apollo”

Dyrekcja repertuarowego kina „Apollo” zapowiada na I okres sezonu 1934/35 r. najnowsze i najciekawsze szlagiery następujących produkcji:

Polskiej: „Młody las” z Brodziszem, Bogdą i in. asami, „Czy lucyna to dziewczyna” z Jadwigą Smosarską, „Obrońca Czestochowy” z Adwentowiczem, „Siuby ulańskie” kawalkada polskiej kawalerji od 1914 r., „Antek polcajster” z Dymszą.

Amerykańskiej: eżolowe szlagiery wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer, Foxa i Paramountu.

Austrjackiej: Najnowsze szlagiery reżyserji Neufelda z Józefem Szm dtem, Franciszką Call i Anną Ondry.

Sowieckiej: „Czeluskin”, „Burza” z artystami Moskiewskiego teatru Sojuszino, „Car szaleniec” „Necce Petersburkie”, „Ułiesztyli”.